

1
 Lamiach na generała Kutschera w sprawie
 Kruszyński członek AK. bat. "Zoska"
 1944-

Kopia manuskryptu, jednostronnie kart 7.

1000

Dep. nr. 930 w 1/2 wyl. por 7.
 Rodzimej Gali
 (Arch. bat. "Zoska")

Nadszedł rok 1943. Cztery lata okupacji hitlerowskiej mocno dały się we znaki każdemu Polakowi. Obozy i więzienia porozrzucone po całej prawie Europie, rozbrzmiewały modlitwą polską, nieludskimi jękami i strasznymi klątwami. Wszędzie ginęli najlepsi synowie Polski. Ginęli nie tylko dlatego, że walczyli o wolność, że nie uznawali tej "wybranej" rasy, ale wystarczyło być Polakiem, myśleć i mówić po Polsku. Mimo tych wszystkich okropności walka trwała, japięrow cicha, potem stopniowo potęgowała się w stosunku do okrucieństw niemieckich. Walka trwała, gdyż Warszawa nie znała kompromisu. Siły Warszawy były niezłomne, bowiem czerpała ona energię nie tylko od poszczególnych jednostek, ale czerpała ją od całego społeczeństwa. Z dnia na dzień akcje Polski Podziemnej stawały się celniejsze. Nie było dnia, by nie dokonano jakiegoś zamachu na gestapowców lub też nie wyleciał w powietrze jakiś pociąg z amunicją, benzyną, czy żołniersami. Niemcy zdwoili czujność. Patrole gęsto chodziły po ulicach, liczące od 15 do 20 żołdatów. Terror niemiecki zakreślał coraz szersze kręgi.

Aż pewnego dnia.... "Hallo! Hallo! Uwaga! ..."

Ludność warszawska, przygotowana na najgorsze, nie wierzy swoim uszom, a jednak ...

"Szczekaczka" ogłasza pierwszą listę osób, które w razie powtórzenia się napaści na Niemcach, zostaną rozstrzelani. Wiadomość ta do głębi wstrząsnęła całą Warszawą, w przeciwieństwie do "panów" z za dalekich mórz, dla których było niepodobieństwem, żeby takie rzeczy działy się w cywilizowanym świecie. Dla nas było to straszne, ale i prawdopodobne, bo ci zbrodniarze byli do wszystkiego zdolni.

Wszyscy czekali z niecierpliwością biegu wypadków. Aż pewnego dnia salwy karabinów maszynowych i jęk konających, oznajmiły Warszawie, że bestia hitlerowska wprowadziła w czyn swoje pogroźki. Straszne przekleństwo padło z ust torturowanej Warszawy, widząc tak haniebnie zamordowanych jej synów. Oby to przekleństwo spełniło się.

Jednym z inicjatorów publicznych egzekucji był najmłodszy bodajże w armii niemieckiej szef bezpieczeństwa na dystrykt warszawski, znany sadysta, przyjaciel i niedoszły zięć kata Europy, Himlera, gen. SS policji, Kutschera. Zjeździł on prawie całą Europę, solidnie dał się we znaki Czechosłowacji, Danii, Holandii. Urządzano kilka zamachów, lecz zawsze wychodził obronną ręką. Przy końcu 1943 roku przyjechał do Polski, by chlubnie zapisać kartę swych dziejów dopełnić ofiarami setek tysięcy Polaków.

Urządowanie swoje rozpoczął od publicznych egzekucji. Na ostrzeżenia otrzymywane od Armii Podziemnej, wruszał lekcważąco ramionami i błyskał białkami oczu. Bo jak to jemu śmiało grozić jacyś tam "Stadtbanditen" ! Jemu, który może stracić gdy zechce, stki, a nawet tysiące Polaków ! Śmieszne.

Mimo tych pozorów - zabezpiecza się. Bierze już stale eskortę, a samochód karze opancerzyć. Teraz nie mu już nie grozi! Bo niechby tylko się odważyli!!!...

Nie ulękł się ostrzeżenia. Mało tego! Zaczął coraz to nowe podpisywać wyroki. Setki, setki ofiar ginęło pod murami, a krew ich gęsto ciekła po trotuarach i rynsztokach ulicy. To była jego odpowiedź.

Trzeba mu więc było pokazać mu, że ręka sprawiedliwości wszędzie go schwyci, że są ludzie, którzy chętnie poświęcą życie, byle z nim skończyć.

W dniu 25.I.1944 r. przychodzi rozkaz.- Kutschera, ober-kat Warszawy -
- musi zginąć!

Do akcji wyznaczono.- D-ca Broniek (Lot), Zbik, Cichy, Olbrzymek, (Miś, Sokół, Bruno), szoferzy i Kruszyńska. Rozpoznanie wykazało, że gen. Kutschera mieszka w prywatnym domu przy Alei Róż, skąd codziennie, pomiędzy godz. 9 a 10.15 udaje się do Głównej Komendy Żandarmerii przy ul. Aleja Ujazdowskie Nr.23 - róg ul. Piłsudskiego. Drogę tę odbywa w samochodzie opancerzonym. Pan ten siedzi przy szoferze, w głębi zaś znajduje się jeszcze dwóch gestapowców z pistoletami maszynowymi. Szofer jest to stary lis, który niejednokrotnie był już w "opałach". Dzięki jednak szalonej i zdecydowanej orientacji, wychodził dotychczas bez szwanku. Samochód sześciocylindrowy, czterodrzwiowy, o stalowym kolorze. Szybkość, z jaką jechano z mieszkania do urzędu, wynosi mniej więcej sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Dzielnica, w której mieszka jest bardzo "nieprajemna". Wszystkie budynki nokoło są niemieckie. W pobliżu Alei Szucha, czyli innymi słowy gestapo, dalej kryminalna policja, a wzdłuż Al. Ujazdowskich budynki zajęte przez organizacje niemieckie, i przez nich, rzesz jasna, warty. Sto metrów od miejsca urzędowania tego pana - posterunek Żandarmerii, t.j. na ul. Wiejskiej i ul. Górnośląskiej. U wejścia do Komendy, stoi także wartownik w budce z pistoletem maszynowym. Co pół minuty przejeżdżają auta z Al. Szucha na miasto i na odwrót, pełne gestapowców. W międzyczasie przejeżdżają też auta z Żandarmerią i wojskowymi niemieckimi. Na przestrzeni od Al. Szucha do Piłsudskiego kręcą się prawie tylko Niemcy. Przystanek tramwajowy, który był tuż przy wejściu do gmachu Żandarmerii, w ostatnim czasie został przeniesiony aż na ul. Piłsudskiego, w stronę Pl. Trzech Krzyży.

To było wszystko, co otrzymaliśmy z wywiadu i co mogło nam dać rozpoznanie. Jak z tego widać akcja zapowiadała się bardzo ciekawie. Była w zasadzie trudna, ale cóż może być niemożliwego przy szczerych chęciach i ambicji i ogromnej nienawiści, jaką mieliśmy w sercach dla tego zwyrodnialca. Z twarzy tych, którzy mieli "robić" akcję biła radość. Bo czyż nie godne szacunku jest takie wyróżnienie? Zginąć choćby - to przecież frazka w porównaniu z tym, co oddaje się społeczeństwu! A przecież każdy był dobrej myśli. W tak poważnej chwili sypały się jeszcze zarty...

Wreszcie uzgodniono plan, który wyglądał następująco.- D-ca akcji, t.j. Lot, stoi na rogu ul. Piłsudskiego i Al. Ujazdowskich, po stronie parku, przy budce papierosowej, która tam się znajduje, obserwując wzdłuż Alei w stronę ul. Szopena, przy której stoi łączniczka sygnalizująca przejazd Kutschery, przez przejście na drugą stronę. Łączniczka ta znów oczekuje na sygnał drugiej łączniczki, która stoi wisi a wisi Alei Róż. Sygnał ten miał odebrać Lot, stojący uparczywie na jednym miejscu, ze wrokiem utkwionym w kierunku, skąd mają przyjść sygnały. Sygnał od D-ty - zdjęcie nakrycia głowy, podchwytuje Kruszyńska, stojąca na drugiej stronie Alei, na przystanku tramwajowym, który odwraca się wówczas i idzie w stronę, skąd ma przyjechać wóz Kutschery. Za nim wychodzą pozostali chłopcy, którzy stoją na przystanku, t.j. Olbrzymek, Zbik, Cichy. Na znak D-ty, auto, którym kieruje Miś, stojące na rogu ul. Piłsudskiego i Al. Ujazdowskich, skierowane w stronę ul. Górnośląskiej, powoli rusza. Ma on za zadanie zatrzymać auto Kutschery, a polega to na tym, że samochód Misia robi łuk i wjeżdża w Aleje. W tym momencie jedzie z dużą szybkością z przeciwnej strony, wóz wiozący Kutschera. Miś musi utrafić tak, by równocześnie zajechać pod komendę z wozem n-pla. Wóz n-pla, widząc przejeżdżający samochód, a tarasujący mu akurat wjazd, zwalnia i chce go przepuścić. Tymczasem Miś staje, by znów dać drogę wozowi n-pla. Ten widząc, że samochód zatrzymuje się i daje mu wolny wjazd - rusza, lecz w tym momencie Misio także. Zachodzi ogólna konsternacja, z której korzystają Lot i Kruszyńska, oddając strzały. Lot do szofera, Kruszyńska do generała. Jednocześnie Zbik, biegnący tuż za Kruszyńską, kładzie wartownika, stojącego przed wjazdem, a ubezpieczenie - Olbrzymek i Cichy, zajmują swoje pozycje przy murku danej posesji i otwierają ogień w kierunku Alei i Piłsudskiego. Akcja trwa. Lot pomaga Kruszyńce przy likwidacji ubezpieczenia w samochodzie, następnie zostawia Kruszyńkę samego i ma pieczę nad całą akcją. Kruszyńska, po zlikwidowaniu generała i odebraniu mu papierów, woła "Gotowe!", poczym likwidują się pokolei do dwóch samochodów stojących tuż przy Piłsudskiego, a prowadzonych przez Sokola i Brunona. Najpierw do I-go samochodu Sokola - Kruszyńska, na nim Miś, Zbik, następnie D-ca z ubezpieczeniem do drugiego samochodu, prowadzonego przez Brunona.

U z b r o j e n i e. - Lot - p.m. 40 + vis. Żbik - sten + p.b.. Olbrzymek - sten + p.b. + filipinka. Cichy - sten + p.b. + filipinka. Szoferzy - Miś - dwa p.b. + dwie filipinki, Bruno - 2 p.b. + dwie filipinki, Sekół - 2 p.b. + dwie filipinki. Kruszyńska - sten + vis + filipinka.

Podczas akcji Miś, który wyskakuje z samochodu po zatrzymaniu auta n-pla, rzuca filipinki w Aleje, w stronę pl.Trzech Krzyży. Olbrzymek i Cichy także rzucają filipinki w kierunku najbardziej zagrożonym.

E w a k u a c j a. - Samochody ruszają, zwolna, coraz szybciej, seria jedna, potem druga, wprzód, i ... Z W Y C I E S T W O !

Dzień 27.I.1944 r.

Na ul.Mokotowskiej Nr.59 z samego już wieczora ruch. Broń, która ma być przyszykowana jest intensywnie czyszczona przez Kruszyńkę, który wzięwszy do pomocy Cichego, pracuje całą noc.

Ranek. Oczy Kruszyńki i Cichego kleją się. Tyle pracy! Ale to wszystko głupstwo, byle tylko akcja udała się, bo przecież to jest tylko najważniejsze. Boże! Daj nam siłę przetrwać! Dodaj nam odwagi i poprowadź nas do walki szczęśliwie! Daj nam tylko możliwość wykonania akcji! - To jest naszą i tylko naszą prośbą! Boże, dopomóż nam!!

Dzień 28.I.1944 r.

Rano, godz.7.30. Ktoś puka do drzwi. To Olbrzymek, uśmiechnięty jak zwykle. Wita nas "Czołem!" i jest już w pokoju. Jeszcze kilka minut i są wszyscy. Godzina 8.00, zaczyna się przygotowanie. Kruszyńska rozdziela broń. Lustruje ją jeszcze raz, jakby nie dowierzał. Sprawdza działanie i rozdziela. Wszystko chodzi jak należy. Chce bić saktąd o to, że nie zawiedzie żaden pistolet. Niestety próżno - nikt nie chce się zgodzić. Każdy ufa. Zaczyna się nakładanie broni. Wszyscy jeszcze raz przywierają i sprawdzają. Godzina wyjścia. Twarze są poważne, jakkolwiek nie brak było i docinków. Łzy stają w oczach. Może już nigdy nie zobaczymy się, może to jest ostatni nasz uścisk dłoni?... Zegar bije kwadrans przed dziewiątą. Już czas!

Pierwszy szykuje się do wyjścia Olbrzymek z Cichym. Poprawiają broń, wymierzają, uścisk dłoni, ostatnie spojrzenie... i już są za drzwiami. Westchnienie wyrwało się z piersi pozostałych chłopców, lecz nie było czasu na namyślanie się. Za chwilę kolej na Żbika i Lota. Lot uśmiechnięty, pewien siebie - nic mu napewno nie grozi. Jest pewny akcji. To podnosi wszystkich na duchu. Jeszcze raz przegląda się w lustrze, sprawdza broń i wychodzą ze Żbikiem. Cześć! Czołem!

Kruszyńska wydaje broń jeszcze dla szoferów, odbierają łączniczki i... jecha! Ostatni wychodzi Kruszyńska. Krokiem wolnym opuszcza mieszkanie, żegnany tkliwym spojrzeniem lokatorów mieszkania. Mokotowska, Piusa, Aleje.

Na przystanku widać już wszystkich chłopców. Stoją poważni, trudno, by było inaczej. Dochodzi Kruszyńska i oddaje porozumiewawcze spojrzenia. Wszystko w porządku. Teraz... Byle przyjechał! Oby to wszystko raz się skończyło! Na drugiej stronie Lot patrzy przed siebie, szukając wzrokiem sygnału. Wszyscy oczekują z niecierpliwością biegu akcji. Mijają minuty, lecz nic nie widać. W pewnym momencie przechodzi po drugiej stronie ulicy D-ca Batalionu Pal. Elustrował jednym rzutem oka sytuację i pociągnął majestatem krokami dalej. Dochodzi godzina 09.15. Powinien Kutschera już jechać! Daje się odczuć zdenerwowanie chłopców. Na przystanku wzmożony ruch. Dużo niemieców. Naprawdę bardzo nieprzyjemne uczucie, gdy kolorowe mundury zbyt często kręcą się i bezcelnie spoglądają wadawczo w oczy, przypatrując się "wypukłym" piersiom i obciążonym kieszeniom.

Dochodzi godz.09.30. Już nie przyjedzie... Domysły nasze sprawdzają się, gdy D-ca schodzi z miejsca swego posterunku. My likwidujemy się za nim. Samochody odjeżdżają. Koniec wystawienia!

Rozchodzimy się krok za krokiem z mocno rozczarowanymi minami. Każdego z chłopców ogarnia bezsilna wściekłość. Wchodzimy spowrotem do lokalu, z którego wyszliśmy i od razu bierzemy się do jedzenia. Każdemu głód mocno dokuczał, ponieważ nikt nie nie jadł, by mieć pusty żołądek w razie postrzału. Potym zwolna wszyscy rozchodzą się w swoich kierunkach.

Wieczorem tego samego dnia spotykają się Bruno, Juno, Zbik i Kruszynka. Zwolna idą przez ulicę Śródmieścia. Jest już zupełnie ciemno. Przechodzą ulicą Kruczą. Pierwsi idą Juno z Brunem, za nimi Zbik z Kruszyką. Są już prawie przy rogu ul. Wilczej, gdy nagle wyłaniają się żandarmii. Kruszynka, który miał w kieszeniach różne obciążające materiały zwolna przechodzi na drugą stronę ulicy. Niestety było już za późno, gdyż został zauważony. Na wezwanie "Halt!" udaje, że to nie do niego, a serie strzałów uświadomiły go, że trzeba uciekać. Obraca się na pięcie i zaczyna smykać w odwrotnym kierunku. Na odgłos tych samych strzałów Zbik nie orientując się w sytuacji zaczyna uciekać na oślep. Po drodze dostaje derię w rękę, po czym następuje... szpital i ... amputacja...

Bruno i Juno najspokojniej przechodzą, są legitymowani przez żandarmów, nie przyznają się do uciekającego i po chwili zostają wypuszczeni.

Do akcji trzeba wyznaczyć już kogoś innego. Wybór pada na Juno? Po wypadku tym plan ulega małym zmianom. - Oprócz Juno, który miał zastąpić Zbika, doszedł jeszcze Ali, jako ochrona samochodów. Wozy, które w pierwszym planie miały stać na Piusa, przeniesione były na ul. Szopena. Akcja wyznaczona na wtorek, 1-go Lutego.

Dzień ciepły, słońce, lekki wiatr. Pogoda przypomina dzień wiosenny. Ani śladu śniegu. Historia powtarza się ta sama, co i przedtem. O umówionej godzinie wszyscy przychodzą. Lokal jest ten sam. O godz. 08.30 Kruszynka wychodzi na róg ul. Piusa i Mokotowskiej, gdzie ma odebrać stena, wyznaczonego dla Alego. Niestety wszystko bierze w łeb - broni nie przynoszą. Pech! Kruszynka wraca na lokal. Ali zostaje grenadierem. Ładuje pełną teczkę filipinek. Po chwili wszyscy są gotowi, każdy ma złożoną broń, jeszcze pięć minut, a pierwsza paczka składająca się z Cichego i Alego wyrusza. W dwie minuty później Olbrzymek i Lot opuszczają mieszkanie. Zostaje tylko Juno, beztrosko uśmiechnięty, razem z Kruszyką. Ten ostatni kończy jeszcze przygotowania, po chwili i ci dwaj także wychodzą. Z wolna, krok za krokiem, posuwają się na miejsce przeznaczenia. Magazyńki od pistoletów kręcą się pomiędzy nogami, opóźniając szybkość marszu. Jeszcze tylko kilkanaście kroków dzieli ich od miejsca akcji, i po chwili już są. Oglądają się na wszystkie strony - nic się nie zmieniło od poprzedniego wystawienia. Na przystanku tramwajowym jak zwykle wzmógł ruch. Kręci się żandarmeria i pełno gestapo. Chłopcy stoją bez ruchu. Na końcu Ali z wielką teką przewiantów. Widać, że zmiana funkcji zrobiła na nim nie bardzo dobre wrażenie, gdyż czuje się jakoś nieswojo. Nadrabia jednak maną. Po drugiej stronie stoi Lot spokojnie wpatrzony w kierunku Alei Róż, skąd przyjechać ma Kutschera.

Godzina 09.10. Od strony Pl. Trzech Krzyży nadchodzą SS-mani. Jest ich ze czterdziestu. "Oby tylko teraz nie jechał, bo marnieby się skończyło z nami!" Po chwili przechodzą, mijają. Odetchnęliśmy. Skręciłi w ul. Piusa. Mija jeszcze kilka chwil. Lot uporeczywie patrzy.

W pewnym momencie daje umówiony sygnał, który podchwytuje Kruszynka. Samochód Misia zwolna rusza. Kruszynka podprowadza chłopców pod miejsce wykonania. Wspaniały widok! Szczęściu młodych ludzi stojących dotychczas zupełnie osobno, nagle jednocześnie rusza gęsiego jeden za drugim! Warto było widzieć te głupie gęby niemieckie, niesamowicie rozwarte z oniemienia. Żaden z nich jednak nie zrobił ruchu, wodząc z osłupieniem za oddalającymi się chłopcami. Każdy z chłopców wolno rozpina jesionkę, by schwycenie pistoletu nie przedstawiało specjalnej trudności. Samochód Misia zwolna robi łuk... Chłopcy zbliżają się do miejsca akcji. Auto z Kutschera jedzie z pełną szybkością, Lot jednak, który powinien był przejść na drugą stronę ulicy, nie przechodzi, widać jednak, że wykonuje pewne ruchy, jakby chciał sięgnąć po pistolet. W tym samym momencie wóz Kutschery nadjeżdża i całą siłą skręca do budynku żandarmerii, Al. Ujazdowskie 23, lecz samochód Misia tarasuje mu drogę. Samochód Kutschery stałoby przepuścić wóz Misia, on jednak zatrzymuje się również w tym samym

momencie. Auto Kutschery rusza znowu, lecz Misio dodaje gazu, zastępując mu drogę. Oba samochody stają. Moment ten wykorzystuje Lot. Błyskawicznie wyjmując pistolet i oddaje serię w maskę wozu n-pla. Kruszyńka, idący na czele pozostałych chłopców, podrywa się ratpownie na odgłos strzałów i ogromnymi krokami, przystosowanym do jego nóg, mija wartownika, stojącego przy budynku, a mierzącego z pistoletu do Lota. W momencie, gdy już miał oddać serię do Lota, wpada mu na muchę Kruszyńka, biegnący do samochodu Kutschery z wyciągniętym pistoletem. Dezorientację wartownika wykorzystuje Juno, który biegnąc tuż za Kruszyńką, pakuje mu serię w brzuch, zabijając go na miejscu. Olbrzymek i Cichy są na swoich miejscach i prują na wszystkie strony bezlitośnie. Ali pędał ze swoimi filipinkami. Kruszyńka mija wartownika i wpada na jezdnię, biegnąc co sił do samochodu. Nagle z samochodu wyskakuje adjutant, z dymiącym jeszcze pistoletem, po oddanych strzałach do Lota. Nie zdarzył jednak zeskoczyć jeszcze ze stopnia, gdy Kruszyńka z pozycji biegnącej pakuje mu niezawodną serię w brzuch, zabijając z miejsca.

W kilka sekund Niemcy zorientowali się w sytuacji. Strzelają ze wszystkich stron. Największe nasilenie ognia idzie z budynku żandarmerii. Chcą nas atakować, jednakże celny ogień Juno, który miał za zadanie ostrzeliwać ubezpieczenia od strony budynku, zmusza ich do cofnięcia się. Zdławiają jednak ogień z okien budynku. Lot, ciężko ranny w brzuch, wycofuje się, już w pierwszych sekundach. Ali, nie zorientowawszy się w sytuacji, nieopatrznie idzie w jego ślady. Cichy również dostaje w brzuch od strony Pl. Trzech Krzyży. Wkrótce i Olbrzymek zostaje ranny w płuca. Na chwilę omdlewa, potem jednak wali bez przerwy, niestety już nie tak celnie jak przedtem. Sytuacja pogarsza się z sekundy na sekundę...

Kruszyńka, zabijając adjutanta, przebiega z przodu maski samochodu, oddając krótką serię, dobiega następnie do drzwi wozu, staje na stopniu i mierzy z bezpośredniej bliskości w brzuch generała, który w tym momencie zakrywa sobie twarz. Było około dwudziestu sztuk "pestek". Na ten moment nadbiega Miś, który właśnie przed chwilą rzucił filipinkę w kierunku ul. Piłsudskiego, biegnie z dwoma pistoletami krótkimi i oddaje jeszcze strzał do generała. (Miś był przeznaczony, po zatrzymaniu samochodu, do ewentualnej pomocy Kruszyńce.) Wówczas Kruszyńka zawieszając pistolet, otwiera drzwi samochodu i całą siłą wyrzuca z wozu Kutschery na bruk. Uporał się z ledwością, gdyż był on mocno zaparty w szoferce. Następuje teraz rewizja i zabranie dokumentów.

Przy samochodzie Kruszyńka "oczyszcza" generała. Z ubezpieczeniem sprawa jest ciężka. Cichy, czując, że opadają go już siły, wlecze się powoli do samochodu. Juno pomaga mu w miarę możliwości i wycofuje się z nim razem, pod okropnymi ostrzałami. Po chwili strzały już prawie milkną. Od czasu do czasu tylko omdlejący Olbrzymek daje znać o swojej obecności, oraz Miś kręcący się koło wozu. Kruszyńka, klęcząc nad trupem generała "robi" mu kieszonki. Niestety nie ma nic. Przewraca go na drugą stronę, twarzą do ziemi i przeszukuje mu dalsze kieszonki, w czym pomaga mu dzielny Miś. Przy końcu tej "operacji" Miś otrzymuje postrzał w głowę, zatacza się, krzyczy coś niewyraźnego i z twarzą zalaną krwią, biegnie w stronę samochodów, które stoją przy ul. Szopena. Kruszyńka jeszcze raz przesuwa kieszenie, lecz nic w nich nie znajdując, wstaje, krzycząc "Gotowi!" i biegnie w kierunku samochodów. Ewakuuje się wraz z Olbrzymkiem, ostrzeliwując się mocno po drodze.

Na ulicy Szopena stoją dwa samochody. Jeden to Opel-Kapitan, zdobyty wczorajszego dnia przez Lota, Brunona i Kruszyńkę, drugi - Mercedes. Wozy prowadzone są przez Brunona i Sokoła. Sokół usadowił się pierwszy od strony Al. Ujazdowskich, naprzeciwko Casina niemieckiego, przy ul. Szopena 3. Za nim zaraz Bruno. Czekają cierpliwie.

Nagle rozlegają się pierwsze strzały świadczące rozpoczęcie akcji. Czekają. Na odgłos strzelaniny z bramy Casina wybiega kilkunastu SS-manów z bronią. Nie grzeszą jednak zbyt wielką odwagą, ponieważ od razu zatrzymują się w wejściu. Robią bardzo srogie miny, jednak boją się wyjść dalej.

Mija kilkadziesiąt sekund. Sokół wiedząc, że akcja właściwie już powinna się skończyć i lada moment powinni pierwsi chłopcy biec, z drugiej zaś strony widząc Niemców z pistoletami gotowymi do strzału, którzy niewątpliwie wybiliby wszystkich powracających, postanawia z nimi natychmiast skończyć. Z wolna, bardzo ostrożnie wyjmując filipinkę, odbespieczą i jednym zamachem, rzuca pod nogi SS-manom. Trudno opisać co się tam działo! Nieśmowity krzyk, zgłok, przekleństwa utwierdziły, że cios był celny! Jeszcze dym gęsto zastaniał samochody i miejsce upadku filipinki, gdy ukazał się już pierwszy z powracających.

Olbrzymek i Kruszyńska szczęśliwie dostają się do samochodów. Po chwili wszyscy już siedzą, a raczej leżą, gdyż ranni, ostatnim wysiłkiem dobiwszy do samochodu, kompletnie opadli z sił, i poprostu wczolgiwali się do niego. Tylko Juno, wyszedłszy bez szwanku, stoi za samochodem i wymierza serię do żandarmów, którzy ulokowali się koło Al. Róż. Kruszyńska wsiada do pierwszego wozu, prowadzonego, przez Brunona, Olbrzymek wczolguje się do samochodu Sokola, i wreszcie wszystko - gotowe. Samochody ruszają z wolna. Juno biegnie obok i nadal ostrzeliwuje się, po chwili jednak wskakuje w biegu do wozu Sokola. Samochody ruszają teraz całą siłą.

Samochód Bruna mknie lekko przez ulice miasta. Wszędzie jest jeszcze spokój, ludzie nie jeszcze nie wiedzą, bo odgłosy strzałów nie doszły tu jeszcze. Mijamy Marszałkowską, Żelazną, Twardą, Pl. Teatralny, Senatorską i Nowy Zjazd, gdzie Kruszyńska i Ali wysiadają. Bruno rusza natychmiast dalej, by zaprowadzić wóz do garażu. Wreszcie oddychamy! ZWYCISTWO! Ober-kał Warszawy E g i n a ł ! Wieść pierunem roznosi się po ulicach stolicy. Był to cios bardzo potężny i tak celny i nieoczekiwany, że satrzyżył wszystkich dumnych panów z "Herrenvolku"!

Samochód prowadzony przez Sokola mknie szybko. Mija z zawrotną szybkością ulice miasta. Wewnątrz samochodu - przepelnienie. Olbrzymek, Cichy i Miś - ranni - siedzą na tylnym siedzeniu wraz z Junem, który jakoś szczęśliwie wyszedł z akcji, nawet nie drażnięty. Na przedzie Sokół przy kierownicy, obok zaś Lot z głową zawieszoną nieprzytomnie. Ma ciężkie postrzały. - wątroba i żołądek.

Ulice mijają jak błyskawice. Sokół ciągnie przez miasto 100 km/godz. Wreszcie dojeżdżają do szpitala Maltańskiego przy ul. Senatorskiej. Juno wyskakuje i pomaga przy transportowaniu rannych. Lekarze nie chcą przyjąć Lota i Cichego, tłumacząc się wątpliwością, że nie mają specjalistów i wogóle nie są przygotowani na przyjęcie rannych z postrzałami brzucha.

Juno agrażyta sobą. - "Znów"kochany" sanitariat załatwił sprawę! Nie ma jednak ani chwili do stracenia. Odnoszą Olbrzymka i Misia. Lot i Cichy pozostają w samochodzie. Dokąd teraz jechać? Decyzja zapada bardzo szybko. Sokół bierze za kierownicę i jazda na Pragę.

Samochód jest mocno potrzaskany i rzuca się w oczy przechodniów, na to jednak nie zwracają żadnej uwagi. Mija kilkanaście sekund i już są na moście, jeszcze chwila i są tuż przy szpitalu. Wyskakują. Biorą chłopców i zanoszą do poczekalni, potem zawiadamiają lekarza i odjeżdżają. Wjeżdżają na most. Na ogół wygląda zupełnie spokojnie. Lecz nagle... Cóż to? Nie wirną własnym oczom! O jakieś pięćdziesiąt metrów przed nimi lawina żandarmerii! Rozlegają się pierwsze strzały. Sokół panuje nad sytuacją. Wie dobrze, że przedzień się przez kordony żandarmerii jest niemożliwością, skręca więc raptownie i chce zawrócić do tyłu. Niestety maska samochodu sacsepnia i auto osiada na miejscu. Sytuacja jest bez wyjścia, lecz chcą przynajmniej drogo sprzedać swoje życie. Chwytają za pistolety i rozlega się strzelanina. Żandarmeria atakuje, Sokół łapie filipinkę i rzuca zbliżającym się Niemcom pod nogi. Po chwili jednak amunicja kończy się.

Są teraz dwa wyjścia - oddać się w ręce gestapo, lub też skończyć ze sobą. Obydwaj odrazu wybierają to drugie.

Plując ostatnimi nabojami zbliżają się do burty. Zrzucają jesionki, ostatnie westchnienie i dwa ciała zostają zawieszane w przestrzeni pomiędzy mostem a Wisłą... Plusk i fontanna wody wskazywały, że dosięgnęli już powierzchni wody. Na chwilę zniknęli. Żandarmii przestali strzelać. Nastąpiła niesamowita cisza... Nawet i w duszach tych łotrów znalazł się podziw dla tak wielkiego bohaterstwa.

Po chwili jednak wyłaniają się z odmętów wody głowy Juna i Sokola. Niemcy natychmiast rozpoczynają próbę z karabinów. Strzały padają gęsto, lecz chłopcy nie zwracają na to uwagi. Doskonale zdają sobie sprawę, że to już ich koniec. Po obu stronach Wisły żandarmii jadą na motocyklach, pilnie obserwując pływających. Strzały są coraz celniejsze. Ubrania, które nasiąkły już wodą - coraz cięższe... Powoli sblżyła się koniec. Nie dużo im się stało. Te resztki były na to, by pomyśleć o rodzinie, kolegach, smówić ostatnią modlitwę i popatrzeć po raz ostatni na miasto, na dumnie wzniesiony szkielet, wieżę katedralną, na te ukochane przez wszystkich Stare Miasto. Czy popłynęły z oczu chłopców. Praykro jest umierać w tak młodym wieku i to jeszcze z pełną świadomością. Lecz ręką odmawiają już posłuszeństwa. Brak tchu... Wkrótce głowa Juna kryje się pod wodą już na zawsze. Sokół prze jeszcze naprzód, lecz po kilku jeszcze uderzeniach dzieli los Juna...

Strzały milkną. Ludzie tłumnie zebrani komentują zajście. Różne chodzą wersje. Sytuację wyjaśnił dopiero opasły szwab mówiąc, że to bandyci. Wówczas wszyscy zrozumieli.

Tak, to byli bandyci! Bandyci, ponieważ nie wahali się oddać życie za dobre sprawy, bandyci, ponieważ walczyli i ginęli za OJCZYZNĘ i HONOR, bandyci, bo znienawidzili ich, katów Europy, bandyci, bo byli POLAKAMI...

BANDYCI - BOHATERZY !!!

/-/ K r u s z y n k a